

aktorowi odszkodowanie i sprowadzać go z Paryża codziennie, drogą powietrzną, aby nie przerywać zdjęć. Hautducoeur figurował w pierwszych scenach „*France la Douce*”, które musiano powtórzyć, gdyż taśma uległa uszkodzeniu. Dnia 25 listopada przyszła kolej na gwiazdora angielskiego Hilbottona, który został wezwany do Londynu, na próby świątecznego misterjum. Tatarin pojechał za nim do Londynu, razem ze swoimi Rosjanami gwoździ dookończenia wersji angielskiej, ale mgła listopadowa źle działała na jego słownąską duszę. Z Londynem miał związane przykre wspomnienia, umarła mu tam przed laty na suchoty, kochanka, słynna gwiazda. W rezultacie zamiast nakręcać film trawił nocę na układaniu projektów filmu, osnułego na tle życia umarłej kochanki, no a potem zaczynał płakać i nie było mowy o pracy.

Do Beaulieu wrócił dopiero około Nowego Roku. W studio panował zamęt. Mameluco nie otrzymał od trzech miesięcy ani grosza, gazy, więc samowolnie zajął miejsce Tatariego

O Roncevaux nie warto gadać — ale dla całego obrazu trzeba zdać relację z tego, co tam zaszło. Tatarin odnowił katagorycznie popasania w wąwozie, gdyż sceny zbrojnych starć odgrywane były przez wojowników w przyłbicach, a bez kobiet można było wogóle się obejść. Wewnątrz garażu, wśród szczątków jakiegoś Forda rdzewiały broje, helmy, tolekańskie szylety i legendarny miecz Durandal. Zniknęły tłumy gawieździ i zagranicznych korespondentów, polujących na sensację. Pozostała do odegrania jedna wielka bitwa, oraz wejście triumfalne Karola Wielkiego, który miał wyrecytować tylko dwa wiersze, lecz na nieszczęście słońce nie

*

*

na i skorzystał z jego nieobecności, by nakręcić wśród skał nadbrzeżnych całą secję pornograficznych filmów, które natychmiast sprzedał do Marsylii. Lecz policja miejscowa zatrzymała chyłnego Syryjczyka i wysiedliła go z Francji.

tum statystów napadł na Jacobiego odbywającego inspekcję i dyrektor musiał ratować się ucieczką naprzelał przez góry. Porzucił wtedy swoją piękną linuzynę, a statystki podpalili mu ją.

Zmuszeni jesteŝny powtórzyć ostatni odcinek, gdyż wskutek wadliwego złoŝenia reŝysu tekst niegł zniekształceniu.

— Czy panowie jesteście kapłanami Sztuki, tak czy nie? — wrzeszczał Tatarin.
— *Aloua* — gadał pan co chcesz, ale żeby to szło prędzej — odpowiedzieli robotnicy, w narzeczu niejskiem.
Lecz kapłanom Piękna nie wypada spieszać kroku, ani przyjmować się sprawami picieŝnictwem. Tatarin odprawił statystów pochodzenia żydowskiego i podał scenariusz, poprawiony przez panią Jacobiego. Wszędzie walały się strzępy zniszczonych kontraktów. Sprowałdził samolotami autentycznych sara-cenów z Arabji, polecił zburzyć i odbudować apartamenty pięknej Aude. Z Algieru przybył transport wierzchowców arabskich, kupionych na wagę złota od bogatych szejków. Zamówiono telegraficznie węŝe w Indiach, a lwy w Etiopji. Szampan lał się strumieniami, aż do świtu. W wykazach mnoŝyły się nadprogramowe godziny pracy — osiągnięto niebawem rekordową cyfrę pięćdziesięciu tysięcy franków, dziennego rozchodu. Wreszcie Tatarin otrzymał rozkaz natychmiastowego stawienia się w Paryżu. Udał się tam specjal-

XVIII.

FRANCUZI SA TACY MAŁOSTKOWI...

...Zdumiewające. Kalitrich miał rację. „*France la Douce*” przestoczyła się z mieckiej w rosyjską. Dawniej nakręcano ją w dzień, teraz pracowano nocami. Zredukowano Taubesoŝna, Jagervogla i fryzjera Warum, a zastąpiono ich panami Nikitowem, Pawłowem, Dolgorukim i Iwanowem. Studio w Beaulieu przekształciło się w gniazdo białogwardystów. Nad stołem reŝysera zawisł portret cara, a w kątach złoŝyły się ikony. Najmizerniejsza szwaczka była księżną, najmniej waŝny statysta — jenerałem, najmłodniejszy elektrotechnik — pułkownikiem powietrznej armji. Cale to bractwo wypelziło z tanich pensjonatów niejskich, z okolic Riquier, Mont Boron, Bocca i cerkwi — gdzie dotychczas gnieŝdzili się pijąc herbatę ze słoików od konfitur, smując samobójcze pro-

wspinał się po słupach telegraficznych, zawieszony w próżni ponad wielkimi rynkami światowemi, nie wypuszczając z rąk drogo-cennych scen, które nakręcił w Beaulieu i Roncevaux, w kraju który wydawał mu się obecnie tak małym i dalekim... Dla dodania sobie odwagi Kron rozmyślał o kierownikach Eterfilmu i o figlu jaki im splotał, uciekając z filmem. Nie mogli ani skończyć „*France-la-Douce*” ani zacząć kręcić jej nanowo. Ale myśl o tym żarcie przestała go już bawić. Ażeby zwycięstwo było zupełne trzeba było mieć przeciwników w swej mocy t. j. znaleźć nabywcę na film.

Pierwsza w owym roku sucha śnieŝyca zasypywała ulice. Kron schronił się do jakiejs apteki, w której młoda piastunka do dzieci wygniatała elektryczną maszynką parę pomarańczy. Zdarł celofan, w który był opakowany jego pergaminowy kubek, celofan chroniący jego sromkę, celofan, w który była owinięta jego sacharyna i usiadłszy na wysokim, biało lakierowanym taburecie zamyślił

KRON W NOWYM JORKU.

Kron wylądował w Nowym Jorku po sześciu dniach szalonej burzy, przywoŝąc z sobą urówek filmu. Fragmenty „*France-la-douce*” były doprawdy w jego życiu wszystkim. W czasie burzliwej pogody chował je pod poduszkę i spał na blaszanych pudelkach, w których one leŝały, podczas gdy fale zmiatały pokład a śruby obracały się w próżni. Kiedy schodził na dźwięk gongu na posiłek dla pasażerów trzeciej klasy, zabierał je z sobą, strzegąc zazdrośnie i kładł je sobie na kolanach. Wszak przedstawiały one pracę wielu nocy, trudy wielu dni, w czasie których borykał się w obcym dlań kraju z trudnościami przygodnego zawodu.

Kron nie stracił bynajmniej wiary w siebie i był przekonany, że mimo jego niedoświad-

XX

nej Audy. Niebieskie lataŝnie ciężarówek samochodów w rzucały ponure błyski. Elektryczne świerkały; rozgrzana blacha pękała z trzaskiem. Bywało, że mechanicy zasypiali przy pracy i walili się z niebotycznych rusztowań. Hautducoeur nie miał już siły deklamować patetycznym stylem.

— Zostawie tu moje kości — ściwie.

— Aktorzy są tylko narzędziami — odpowiadał Tatarin — un — un — un — jak chcesz by dobrze utrafić „spot”. O nic innego nie chodzi.

I w dalszym ciągu, nieczuły na cierpienia, kazał im skakać, na dźwięk gwizdka, niby licjant regulujący ruch uliczny.

— To nie wypada, tak na nas gwizdać — zauwaŝył Hautducoeur, który za każdym razem podskakiwał ze zdenerwowania.

Pomniejsi członkowie zespołu wzdychali rozpaczliwie.